

Jest godzina 6:00 rano dnia 18 lipca 2012 roku. Wtedy to zaczynają się tak naprawdę moje wakacje. Stoje z niecierpliwością na stacji i czekam na przyjazd autokaru, który miał zabrać mnie na moje wakacje życia. W to (jak się okazało) bajeczne miejsce pełne cudownych ludzi.

Kiedy autokar dojechał na ową stację wraz z przyjaciółką zajęłam miejsce i tak oto pełna chęci na przeżycie przygody pojechałam w dwudziesto siedmio godzinną podróż do Złotych Piasków. Kiedy dojechałam na miejsce zmęczona ale pełna pozytywnej energii wyszłam na zewnątrz i wówczas „uderzyła” mnie ogromna radość, którą emanowało to miejsce.

Kiedy wyszłam pierwszego wieczoru z moimi współlokatorkami w miasto w pierwszym momencie zauważyłyśmy wesołe miasteczko, a w nim cudowny diabelski młyn. Widok oświetlonego „koła” po zmroku był czymś zapierającym dech w piersiach. Od małego dziecka moim marzeniem była przejażdżka na owej karuzeli, ale nigdy nie nadarzyła się okazja ku temu. Dziewczyny dowiedziawszy się o moim marzeniu postanowiły go spełnić. Kupiły bilet na diabelski młyn i podarowały mi go w prezencie. Byłam bardzo mile zaskoczona i szczęśliwa jak nigdy dotąd. Weszłam na karuzelę i dopiero wówczas zaczęła się zabawa. „Koło” zaczęło poruszać się z coraz większą prędkością, wszyscy wokół krzyczeli lub śmiali się, a Ci bardziej odważni machali do przechodniów. Ogromnie bałam się prędkości ale równocześnie byłam przeszczęśliwa. Widok z góry był oszałamiający. Pięknie oświetlone miasto było czymś wspaniałym. Takiego widoku nie da się opisać słowami, trzeba to po prostu zobaczyć. Niestety po kilku minutach przejażdżka dobiegła końca i niechętnie ale z nowo powstałymi wspomnieniami wyszłam z karuzeli i poszłyśmy na dalsze zwiedzanie miasta...

Po kilku dniach wspaniałego pobytu trafił się też dzień kiedy radość z całego wyjazdu prysła. Nagle zrobiło mi się dziwnie smutno i pusto. Zaczęłam tęsknić za bliskimi mi osobami. I oto na mej drodze pojawiła się Ona.. Niby zwykła starsza Pani, a potrafiąca działać cuda. Podczas przechadzki po pobliskim parku spotkałam żartobliwie mówiąc „Babę Jagę”, która zabawiała przechodniów. Zaraz zauważyła moją smutną mine i grożąc mi paluszkami kazała mi się uśmiechnąć, uderzając mnie delikatnie swoją miotłą po tyłku. To zdrażenie strasznie mnie rozbawiło. Zapomniałam o tęsknocie i z uśmiechem na twarzy, przytuliłam czarownicę i poszłam w dalszą drogę.

Niestety to co dobre szybko się kończy. Ostatniego dnia mojego pobytu wybrałam się z przyjaciółkami nad morze aby pożegnać się z nim i upamiętnić te podróże na zdjęciach. Wspólnie zrobiłyśmy wówczas około czterystu zdjęć, spędzając tym samym czas na wspólnych wygłupach, śmiechu i zabawie. W końcu musiałyśmy wracać, lecz miłość do tego miejsca i morza pozostanie we mnie na zawsze, czego dowodem jest ostatnie z dołączonych zdjęć.



